Rok III. Katowice, Niedziela, 6-go Listopada 1904 r. Nr. 44

Rodzina chrześciańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

Na Niedzielę XXIV po Zielonych Świątkach

Ewangelia u św. Mateusza

w rozdziale XIII.

Onego czasu: Rzekł Jezus rzeszy to podobieństwo: Podobne się stało królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego, i nasiał kąkolu między przenicą, i odszedł. A gdy urosła trawa i owoc uczyniła, tedy się pokazał i kąkol. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu: Panie, iżaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Zkądże tedy kąkol ma? I rzekł im: Nieprzyjazdny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: Chcesz, pójdziemy i zbierzymy go? I rzekł: Nie. Byście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili razem z nim i pszenicy. Pozwólcie obojgu rość aż do żniwa, a czasu żniwa rzekę żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

Święty Marcin,

wyznawca i biskup.

Święty Marcin narodził się w Sabaryi we Węgrzech około roku 316 i otrzymał w Pawii swe wychowanie. Chociaż rodzice byli poganami, już w dziesiątym roku życia poznał wiarę chrześciańską, lecz chrztu nie otrzymał. Według woli ojca poświęcił się stanowi żołnierskiemu, ponieważ ojciec jego był dostojnikiem żołnierskim. Jako żołnierz wojował we Francyi. Serce miał miłosierne a gdy ujrzał pod miastem Amiens żebraka, dał mu połowę płaszcza swego. Następującej nocy ukazał mu się Chrystus Pan odziany owym płaszczem.

Dwa lata później poniechał Marcin żołnierkę, przyjął chrzest i powrócił do ojczyzny węgierskiej, gdzie matkę nakłonił do wiary Chrystusowej. Potem zaś przyszedł do ukochanej Francyi i założył pod miastem Poitiers klasztor. Roku 371 obrano go na biskupa tegoż miasta. Jako biskup rozszerzał wiarę po całej Francyi i zwalczał kacerzy, jaśniejąc nauką i cnotami. Umarł św. Marcin roku 397.

Dawniej oddawano w dzień św. Marcina dziesięciny duchownym.



Chrześcianin i znak, po którym go poznajemy.

O wielkiej godności chrześcianina. — Jestem chrześcianinem, to znaczy bratem i uczniem Jezusa, dzieckiem Boga, dziedzicem Królestwa niebieskiego. Tak nieskończoną godność daje nam Chrzest św. i tak wielkie w niebie zapewnia szczęście, jeśli za życia z całych sił staramy się Boga poznać, miłować Go i Jemu wiernie służyć.

Święty Kazimierz był synem sławnego króla polskiego, Kazimierza Jagiellończyka, i myślano, że po ojcu swym panować będzie w kraju polskim, wtenczas bardzo wielkim i potężnym. Niektórzy zatem dworzanie już naprzód pochlebstwami chcieli sobie zaskarbić jego łaskę. Ale świętobliwy młodzieniec zgromił ich surowo i odpowiedział: »Na to królestwo nie jestem łakomy, bo na insze mię Pan Bóg stworzył, które Jezus Chrystus męką nam swoją zgotował«. I z pokorą wielką, a wzgardą samego siebie przysposabiał się do tego lepszego Królestwa, wiedząc, że godności żadnej porównać nie można z godnością chrześcianina, a bogactwa i cześć tego świata są jakby błotem, wobec niebieskiego Królestwa, do którego każdy z nas jest powołany. (Żywoty Skargi).

Bogu tylko samemu zawdzięczamy tę wielką łaskę, iż pozwolił nam urodzić się w kraju chrześcijańskim, z rodziców katolickich. O ileż szczęśliwszymi jesteśmy od biednych pogan, którzy nic o prawdziwym Bogu nie wiedzą; ale zato, skoro Go poznają, lepiej od nas umieją ocenić swe szczęście i korzystać z łask Bożych. Jeden Indyanin po wielu latach spotkał misyonarza, od którego był Chrzest św. otrzymał, a kiedy go misyonarz zapytał, czy przez ten czas Boga nie obraził: »Jakto — zawołał — czyż poznawszy tak dobrego Boga, można go jeszcze obrażać?« Przykład tego dzikiego jakże nas powinien zawstydzać.

Chrześcianie bywają źli i dobrzy. Dobrzy, przejęci bojaźnią i miłością Bożą, czynią dobrze, a wystrzegają się pilnie wszelkiego przewinienia. Źli chrześcianie żyją w ciężkich grzechach; w niedziele i święta nie chodzą na Mszę św., nie pamiętają o Bogu, przeklinają, piją, złe życie prowadzą. Nazywamy ich złymi, tak samo jak złem nazywa się drzewo, nie przynoszące owocu, albo rola, na której rosną same głogi i chwasty. Źli chrześcianie nie są szczęśliwi: trapią ich wyrzuty sumienia i obawa piekła, do którego wtrąceni zostaną, jeśli do śmierci w grzechach trwać będą, gdy tymczasem dobrzy chrześcianie otrzymują w niebie nagrodę wieczną

Znak Krzyża św. — Chrześcianie katolicy wyznają Wiarę swą przez znak Krzyża św.; po nim ich rozpoznajemy. Żydzi i poganie nie czynią znaku Krzyża św.; skoro się zatem przeżegnam, każdy pozna, że jestem chrześcianinem. Czynienie znaku Krzyża św. jest rzeczą nader zbawienną; tym sposobem uzbrajamy się przeciw pokusom, dostępujemy wielu łask boskich, a odpędzamy szatana, który lęka się pobożnie uczynionego znaku Krzyża św. Św. Antoniego zły duch kusił bardzo często, ukazując mu się w najstraszliwszych postaciach, ale święty ten pustelnik odpędzał go zawsze znakiem Krzyża św.; tak samo czynili i inni święci.

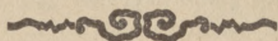
Co nam przypomina znak Krzyża św.? Znak Krzyża św. przypomina nam dwie najważniejsze tajemnice Wiary św.: tajemnicę Trójcy św., żegnając się bowiem, wymieniamy ze czcią trzy Boskie osoby: Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha św., oraz tajemnicę Odkupienia, gdyż na czole, piersiach i ramionach czynimy istotny i prawdziwy znak Krzyża. Przytem dobrze jest pomyśleć: W Imię Boga Syna, który mię odkupił i Ducha św., który mię uświęcił, rozpoczynam tę modlitwę, tę pracę; — albo też rzec: »O mój Jezu, dziękuję Ci, iżeś za mnie umarł na Krzyżu«.

Znak Krzyża św. przypomina nam także Sakramenta św., największe dobrodziejstwa Boskie, towarzyszy on bowiem Sakramentowi Chrztu św., słowom rozgrzeszenia, Sakramentowi ostatniego Olejem św. Namaszczenia; — kapłan czyni również znak Krzyża św. we Mszy św. podczas podniesienia i podając wiernym Komunię św., tak samo przy innych Sakramentach obrzędach i święceniach kościelnych. Wszystko to pełne jest nauki i głębokiego znaczenia. Kościół św., owa dobra i troskliwa matka, przypomina nam niezustannie, że wszelką łaskę i dar dobry odbieramy z nieba, przez Krzyż i zasługi Pana naszego, Jezusa Chrystusa: A przy końcu świata, gdy Zbawiciel przyjdzie sądzić żywych i umarłych, ukaże nam się w obłokach, otoczony Aniołami trzymając Krzyż, nad słońce jaśniejszy. O jakże wtedy cieszyć się będziemy, jeśli za życia czciliśmy i miłowali Krzyż Chrystusowy!

Kiedy powinniśmy czynić znak Krzyża św.? Dobrą i zbawienną jest rzeczą czynić jak najczęściej znak Krzyża św., a zwłaszcza:

Wstając, aby pochwalić Pana Boga i ofiarować Mu dzień cały; kładąc się spać, aby szatan podczas nocy szkodzić nam nie mógł; przed każdą ważniejszą czynnością, aby z pomocą łaski Bożej spełnić ją jaknajlepiej; przed i po jedzeniu, dla podziękowania Bogu za dary odebrane; we wszystkich przygodach, a zwłaszcza w niebezpieczeństwie życia, wzbudzając przy tem akt żalu doskonałego, aby nas śmierć nie zaskoczyła w stanie grzechu śmiertelnego; w pokusach, gdyż szatan lęka się pobożnie uczynionego znaku Krzyża św. i ucieka, gdy choć w myśli tylko wymawiamy święte Imiona Jezusa i Maryi.

Przechodząc obok Krzyża św. lub kościoła, uczynić jeszcze powinniśmy znak Krzyża św. zawsze nabożnie i uważnie, w połączeniu z zasługami Jezusa Chrystusa, z myślą do niego zwróconą. On tak dobry, tak nas miłuje, godzien miłości największej; nie wstydźmy się więc wyznawać Go przed ludźmi, czyniąc znak Krzyża św., aby i On na sądzie ostatecznym nas się nie zaparł przed całym światem.



Bł. Wincenty Kadłubek.

Katedra na Wawelu święciła w niedzielę 9-go października b. r. uroczyście pamięć i zasługi swego niegdyś biskupa, który dla cnót wielkich i zasług wobec Kościoła i bliźnich na ołtarz podniesiony, w niedługim już może czasie zaliczonym zostanie w poczet świętych Pańskich, patronów narodu i Kościoła polskiego. Świętobliwy biskup należy do największych postaci w dziejach średniowiecznej Polski, jako mądry i cnotliwy doradca monarchów, jako pierwszy narodowy dziejopisarz.

Wydała go żyzna ziemia sandomierska. Urodził się w r. 1161 w wiosce Karwów, niedaleko Opatowa. Ojcem jego był Bogusław z rodu o znaku »Róży«, matką Bogna z rodu Porajów.

Rodzice, bacząc na niezwykłe zdolności chłopca, pilnie go kształcili, a gdy dorósł, wysłali do Sorbony paryskiej na studya filozofii i wymowy. Wincenty otrzymawszy tytuł magistra, powrócił do kraju, został wyświęcony na kapłana i osiadł jako proboszcz, czyli pierwszy prałat kolegiaty w Sandomierzu. Książę sandomierski Kazimierz, nazwany później Sprawiedliwym, ocenił jego zalety i dawał posłuch jego radom w sprawowaniu rządów.

W kilka lat potem, gdy książę sandomierski przeniósł się do Krakowa jako władca całego kraju, towarzyszył mu i mistrz Wincenty, nieodstępny doradca i przyjaciel. W r. 1179—1180 odegrał on wielką rolę w synodzie Łęczyckim, na którym biskupi polscy normując prawa Kościoła, zajęli się też losem włościan i zagrozili klątwą każdemu, ktoby chłopom bezprawnie zabierał dobytek i w inny sposób krzywdził; przez trzy lata bł. Wincenty pracował nad ułożeniem tych praw humanitarnych, które w znacznej mierze jemu zawdzięczały swe powstanie. Po śmierci Kazimierza, z polecenia biskupa krakowskiego Pełki, Wincenty pozostał w Krakowie przy boku Leszka Białego. W r. 1207 po śmierci biskupa Pełki, kapituła krakowska wybrała młodego kapłana biskupem, Papież Inocenty III wybór potwierdził. Przez dziesięć lat zasiadał na stolicy biskupiej. Wtedy też dokonał wielkiego dzieła swego życia, spisał kronikę Polski.

Jako pasterz dyecezyi bł. Wincenty pozostanie zawsze niedościgłym wzorem. Główną pieczą otoczył lud wiejski, dając codzienne dowody niezwykłej dobroczynności i sprawiedliwości. Jak prawdziwy apostoł objeżdżał ogromne podówczas przestrzenie dyecezyi krakowskiej, głosząc słowo Boże, wzywając do pracy i miłości chrześciańskiej. O doskonalenie stanu duchownego gorliwie się starając, zakładał i wspierał klasztory, zwłaszcza Cystersów, szerzące cywilizacyę chrześciańską w półdzikim kraju. Dokumenty klasztorne wspominają o niezmiernie licznych nadaniach biskupa Wincentego, który całe swoje dochody przeznaczał na umożliwienie zakonom pracy nad oświatą, umoralnieniem i dobrobytem narodu.

Po dziesięciu latach pracy pasterskiej, przyszła chwila na akt pokory. Potężny, bogaty dostojnik Kościoła i państwa, postanowił pozostać ubogim zakonnikiem. Mimo próśb i przekładań króla, biskupów, kapituły, biskup Wincenty w roku 1218 złożył godność biskupią i w szatach ubogiego pielgrzyma pośpieszył pieszo do opactwa Cystersów w Jędrzejowie. Jako skromny zakonnik, słynący tylko świętobliwością, dokonał żywota pełnego cnót i zasług w pięć lat potem, w roku 1223, przeżywszy lat 63.

W chórze pod wielkim ołtarzem opactwa Jędrzejowskiego złożono zwłoki, do których przez stulecia

następne śpieszyły tłumy cierpiących i bolejących, znajdując tam uzdrowienie i pociechę.

* * *

Ks. dr. Władysław Bandurski, prałat Ojca św. i kanonik katedralny krakowski, wydał obecnie dwie drukowane prace o bł. Wincentym Kadłubku, przypominające jego zasługi dla narodu, przedstawiające jego świętobliwy żywot. Z jednej z tych prac, z książki »Biskup-zakonnik«, podaje szczegóły, odnoszące się do starań o beatyfikacyę i kanonizacyę bł. Wincentego.

Dnia 3 listopada 1634 roku w Warszawie w kolegiacie św. Jana pod przewodnictwem Jana Wężyka, arcybiskupa gnieźnieńskiego zebrał się synod prowincyonalny i wniósł prośbę do Rzymu, ażeby Wincentego Kadłubka policzono w poczet świętych. Król Jan III przed wyprawą wiedeńską także się starał o to i w osobnym liście do Papieża pisał, że »dobroć Boża raczyła nam zesłać nowego obrońcę Wiary, którego też sobie za szczególnego Patrona obieram, biorąc stąd pomyślną wróżbę, że przez zasługi i wstawiennictwo tego błogosławionego, odniesiemy tryumf nad nieprzyjaciółmi imienia chrześciańskiego i zdobędziemy od lat wielu upragiony pokój«.

Jednakże z powodu rozlicznych cierpień i nieszczęść, jakie na Polskę spadały, sprawa ta została odłożona. Dopiero w r. 1761 podjął ją na nowo król August III w prośbie, wniesionej do Papieża Klemensa XIII o doprowadzenie do końca przerwanego procesu beatyfikacyjnego. Klemens XIII powierzył ks. biskupowi Franciszkowi Potkańskiemu zbieranie potrzebnych do beatyfikacyi dowodów. Biskup Potkański ukończył akta do beatyfikacyi Kadłubka dnia 22 września 1762 r., i przedstawił je Stolicy Apostolskiej w Rzymie, gdzie przez 2 lata toczył się dalej proces pod okiem samego Klemensa XIII, sympatycznie dla Polaków usposobionego.

Ten to Papież Klemens XIII potwierdził dnia 18 lutego 1764 roku pomyślny wyrok procesu beatyfikacyjnego, *oparty na zeznaniu przeszło 60 świadków wiarogodnych, wpisał Wincentego Kadłubka* w poczet błogosławionych wyznawców i wyznaczył uroczystość tego patrona polskiego na drugą niedzielę miesiąca października corocznie.

Od tej chwili upłynęło lat wiele. O kanonizacyi bł. Wincentego Kadłubka nie pomyślano.

Dziś — pisze ks. Bandurski — powinniśmy się przyczynić do tego, ażeby wielkiego naszego Patrona uwielbić i dzień jego kanonizacyi przyśpieszyć.

Z opowiadań Omera*).

Największy głupiec.

Rozpróżniaczony pewien człowiek, który ponadto lubił żyć bardzo rozrzutnie, często spotykał się z radą swoich przyjaciół, aby się raz wreszcie przecież opamiętał i zechciał uznać błogie skutki oszczędności. Wszystkie jednak rady przyjmował on z taką samą obojętnością, z jaką je za chwilę mimo swoich uszu puszczał. Jedynem jego staraniem było: roztrwonić jak najprędzej majątek ojcowski. Gdy się zawsze wybiera, a nic równocześnie nie wkłada, to wreszcie i sułtańska kasa wypróżnić się musi... jak właśnie się stało i owemu człowiekowi. Pewnego poranku obudził się już zupełnie ubogim.

Przez pewien czas starał się jeszcze utrzymać na powierzchni, gdy mu się to jednak nie udawało, chwycił kij do ręki i wybrał się na poszukiwanie szczęścia.

Obdarty, głodny, zrozpaczony, opuścił wieś swoją rodzinną, kierując swe kroki w stronę lasu. Tam spotkał wilka: »Człowieku... dokąd? Jaka bieda cię pędzi? — zapytał wilk.



Hagar na puszczy.

*) Omer Effendi, młody pisarz turecki, którego zbiór drobnych opowieści ludowych jest obecnie przetłomaczony na wiele języków europejskich.

— Idę szukać szczęścia.

— Jesteś osobliwym człowiekiem. Ale idź, — nie chcę ci zrobić nic złego, pod warunkiem jednak, że zapytasz szczęścia, dlaczego ja jestem taki chudy.

Człowiek przyrzekł i poszedł dalej.

Daleko na rozdrożu stał białobrody starzec.

— Merhaba (na zdrowie!) powitał go rozrzutnik.

— Merhaba, odrzekł stary.... ty szukasz swego szczęścia, jak mi się zdaje?

— Tak.

— Wracaj mój synu — ja jestem twem szczęściem. Byłem przy tobie wtedy, gdyś się stawał bogatym dziedzicem ojcowskiego majątku... ale odpędził mnie twój nierozum. Miałeś szczęście po raz drugi, gdyś na swej drodze spotkał wilka, a ten ci nic złego nie zrobił. Teraz spotykasz mnie po raz trzeci... wracaj zadowolony... więcej niż trzy razy nie może mnie widzieć żaden śmiertelny. Ale przedtem jeszcze możesz mnie prosić o jaką łaskę.

— Dziękuję. Obiecałem wilkowi, że cię zapytam dlaczego on jest taki chudy.

— Dlatego, że za mało ma pożywienia. Niech pożre najgłupszego człowieka, to będzie tłusty.

Wy ówiwszy te słowa znikł stary bez śladu. Wędrowiec zaś poszedł z powrotem do domu.

— No... spotkałeś szczęście? — zagadnął go wilk na kraju lasu.

— Tak — odrzekł człowiek — szczęście jest to zgryźliwy starzec, który mi robił wyrzuty, żem go przez swój nierozum od siebie odpędził. Pozwolił mi jednak na jedną prośbę — zapytałem więc o powód, dlaczego ty jesteś tak chudy.

— No i co?

— Masz zjeść najgłupszego człowieka na świecie — to ci pomoże.

— No! jeżeli ktoś spadek roztrwonił, a potem od szczęścia nie ma innego żądania, jak tylko aby się dowiedzieć, dlaczego wilk jest chudy — ten musi być z pewnością najgłubszym — pomyślał wilk i pożarł człowieka.

Ziemia nie zna, co to są graniczne okopy,
Co pany albo sługi, mieszczanie lub chłopy.
Ona wszystkich niezmiernem ogarnia koliskiem,
Dla niej całe człowiecze mrowisko jest blizkiem,
Jak matka wszystkich karmi piersiami płodnemi!

ŁZY. Teofil Lenartowicz.

Gdzie ta chatka mchem obrosła,
Co mnie wychowała?
Gdzie jabłonka ta wyniosła,
Co w ogrodzie stała?
Gdzie to źródło żywej wody
Z pod ziemi bijące?

Gdzie te myśli dziewki młodej
Jak kwiatki na łące?
Chata w gruzy obalona,
Źródła bić przestały!
Jabłoń w próchno zamieniona,
Jedne łzy zostały...



Słonie uciekające przed pożarem stepów.

Z kraju tysiąca jezior.

(Z podróży i przechadzek po Finlandyi.)

Skreślił Stanisław Bełza.

(Ciąg dalszy.)

Z kolei rzeźba.

Młodsza o wiele od malarstwa, nie dorównywa okazom jego, ani ilością, ani jakością.

Ilościowo jest jej bardzo nie wiele, a pod względem jakości, przedstawia ona duże braki. Przecież i tu w tym dziale spotykam się z cennymi wyjątkami, dzięki dwom utalentowanym ludziom: Takanenowi i Runebergowi. Pierwszy z nich był synem prostego chłopa z pod Wyborga, drugi genialnego narodowego poety, obaj kształcili się w Kopenhadze i w Rzymie, obaj do jednych i tych samych ideałów dążyli.

Ale nie obaj doszli do jednej sławy, nie obaj stworzyli równie wspaniałe dzieła, i gdy niewieście figury pierwszego: (Aino, Rebeka, Andromeda), dzięki miękkości i rozlanemu w ich nagich ciałach powabowi, zdobyły mu pewną popularność, wielkie kreacye Runeberga wydźwignęły go o całe niebo wyżej.

Jego »Per Brahe«, którego model tu się znajduje, jest pełen życia i energii męskiej. Znakomity światły Szwed, dobroczyńca Finlandyi, założyciel uniwersytetu w Abo, pod jego dłutem wskrzeszony został z martwych do życia, i ukazuje się nam w całym majestacie woli żelaznej i głębokiego rozumu. »Ja byłem z kraju, a kraj ze mnie zadowolony«, — oto napis, jaki rzeźbiarz umieścił pod posągiem, ale gdyby napisu tego tu nie było, i tak każdy czytałby to w jego twarzy. A co za pyszne zarzucenie kostyumu, jaka siła widnieje w jego rysach, jaka fantazya przejawia się w całym układzie! Tak jest: »Per Brahe« jest dziełem skończonem i zarzucić mu nic nie można, a służąc za pomnik dla człowieka woli, odwagi i zasługi, jest on jednocześnie pomnikiem i tego, który tchnął w kamień cząstkę własnego ducha.

Takie dzieła, w pewnych momentach tylko powstają dla chwały sztuki, tworzy je duch, gdy mocą Bożą z brudów i nędz tej ziemi, majestatycznie i dumnie wkroczy w niebieskie sfery ideału.

Nad rzeźbą nie zatrzymamy się długo, — tworów bo podobnych nie spotykamy tu więcej, ale i te, co są, o przyszłości jej wróżyć nam dobrze każą. I jeśli sztuka, która się dziś Takanenem i Runebergiem szczyci, nie przestanie wzorować się na wielkich dziełach, można być pewnym, że zdobywszy się na tyle, pójdzie dalej, za przykładem malarstwa.

A wtedy?

Roztworzą się przed jej okazami wrota przedsionka, gdzie dziś nieśmiało przybysza do Ateneum wita, tryumfalnie zajmą one właściwsze, niż dziś miejsca, tuż przy płótnach Beckera, Munsterhielma i Edelfelta, a świat zdumiony żywotnością maleńkiego, zapomnianego ludu, po raz nie pierwszy, ale być może i nie ostatni przyzna, że wielkie duchowo rzeczy, tworzyć mogą niekoniecznie wielkie i silne narody.

A przyznawszy to, może małym i słabym, zamglony nieraz marzeniami o nadludzkich zadaniach, cel rozświetli.

* * *

Ten piękny, mało piękny, ten wspaniały gmach Ateneum, który mógłby stać na bulwarach paryskich, lub ringach wiedeńskich, i ozdabiającym je gmachom nie robić wcale sromu, pod pióro wyprowadza nam uwagę, że Helsingfors budynków podobnych posiada bardzo wiele. Posiada ich bez porównania więcej, niż każde inne ze znanych nam w Europie, tej wielkości co on miast.

Pierwotnie dzisiejsza stolica Finlandyi znajdowała się na innem miejscu.

Kiedy Gustaw Waza umyślił wybudować w Finlandyi nowe miasto, wybrał w tym celu miejsce, o 6 wiorst oddalone od tego, które obecnie ono zajmuje, tam, gdzie rzeka Wanda gwałtownie wlewa swoje wody, do głęboko wciśniętej w ląd zatoki, i gdzie dziś jeszcze znajduje się osada Gammelstaden.

Ale założone tam nowe miasto nie miało szczęścia; nie żyło, lecz wegetowało, co widząc rząd królowej Krystyny przeniósł je nieco na południe, na niewielki półwysep, otoczony dokoła większemi i mniejszemi skalistemi wyspami.

I tu jednak Helsingfors za rządów szwedzkich nie zażywał do zbytku pomyślności, palił się niejednokrotnie, nawiedzany był klęskami głodu, a że stolicą kraju było Abo, przeto wlókł dość marnie swój żywot, zdala od wielkiego i ruchliwego świata, jego bogactw, wspaniałości i potęgi. Jeszcze w połowie zeszłego wieku liczył wszystkiego 2000 mieszkańców, a gdy na jego wodach rozgrywały się niejednokrotnie krwawe zapasy, pomiędzy dwiema potęgami północy, bywały przeto chwile, kiedy liczba ta schodziła do setek.

Wzrost Helsingforsu datuje od odłączenia Finlandyi od Szwecyi, a choć w tym właśnie dziejowym momencie straszny pożar ponownie go niszczy, jak feniks z popiołów ukazuje się on wkrótce światu, w nieznanym przedtem blasku, który podnosi nadany mu przez cesarza Aleksandra I. charakter stolicy całego kraju, siedziby władz autonomicznych, administracyjnych, zakładów naukowych i uczonych instytucyi.

Wspaniałość Helsingforsu ukazuje ci się wyraźnie, kiedy na statku parowym wpływasz do jego portu.

Jest godzina przedpołudniowa zwykle, »Von Döbbeln«, na pokładzie którego się znajdujesz, wyminąwszy szczęśliwie skalisty archipelag, tamujący mu na wybrzeżu fińskiem na każdym kroku drogę, całą siłą pary podpływa już ku miastu, trzymasz więc w ręku swój kuferek, gotując się do wyjścia na ląd po całonocnej morskiej podróży, — i patrzysz.

Widzisz przed sobą obraz, jakiego nie spodziewałeś się tu znaleźć.

Przedewszystkiem, uderza cię wprost olbrzymia świątynia o wieżach kopulistych i wysokich, rozmiarami dorównywająca największym świątyniom północy Europy. Stoi jak gdyby na wysokiej górze, wystrzela po nad wszystkie wieże i gmachy, i jak gdyby przytłumiając tu wszystko, a zarazem wszystko uświęcając, pierwsza rzuca ci się w oczy.

To »Nikolai kyrkan« — katedra Ś-go Mikołaja, dzieło nie tyle piękne, ile monumentalne, Engela. Mistrz budownictwa, o którym nieraz jeszcze, bawiąc tu mówić będziemy, gdyż geniusz jego przyozdobił to miasto wspaniale, znalazłszy w środku Helsingforsu olbrzymią skałę, na tej skale dźwignął Dom Panu, jak gdyby przez to chciał dać do zrozumienia, że Dom taki i nad wszystko unosić się ku niebu powinien i unosząc się, wszystkich miłość, wiarę i nadzieję, bezustannie zwracać ku niebu.

Na placu, który »Nikolai kyrkan« zajmuje, przygłusza ona rozmiarami swojemi wszystkie okoliczne

gmachy, z oddanienia, od strony morza widziana, przedstawia się patrzącemu tak, jak gdyby wszystkie do progów jej *nie sięgały.* I gdy, jak wtedy, gdym tą drogą po raz pierwszy do Helsingforsu wstępował, gęsta mgła przysłoni nieco miasto, zdrobni domy jego wybrzeża, a zdrobniwszy je, zleje w jedną szarawą masę, na wyniesieniu swojem skalistem przedstawia się tak imponująco, jak w tych wioszczynach naszych na Powiślu, dokoła chat spaloną słomą pokrytych, wielka kamienna dzwonnica, nawołująca wiernych do skruchy i modlitwy o miłosierdzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dumka.

Przygniótł chęci ciężar losu,
Tak mi w duszy przykro, smutnie,
Pragnę pieśni — chwytam lutnię,
Jej tkliwego słucham głosu!

Burzo! Nie chcę wichrów twoich,
Bo z kolebki w burzy wzrosłem,
Po co wskrzeseć, co już zniosłem,
Przyjaciółko uczuć moich?

Pójdź do oka, łezko jedna!
Tak mi ciężko, przykro, nudno...
Pójdź do oka, łezko biedna,
Bo tak dłużej zostać trudno!

Ot i cicho! zmilkły struny,
Cicho, ciemno, niby w grobie,
Tylko wiatry, burz zwiastuny,
Dziką piosnkę grają sobie.

Tylko miesiąc z chmur wygląda,
Siejąc światło drżąco-płowe,
Na młodzieńca patrzy głowę,
O coś pyta — czegoś żąda...

Innym miły cień bladawy,
Co jaśnieje w zorzy brzasku,
Lśniąca rosa nad murawy,
Ziemski anioł w świetnym blasku.

Lecz gdzie smutek pokrył lica,
Oczy gorzką łzą spłynęły,
Tam nadzieje zaginęły,
I przedmiotem — nie dziewica.

Tam już słaby dzień wesela,
Nie rozjaśni duszy biednej,
Tylko wiara przyjaciela
Uczuć jednych — myśli jednej.

Teofil Lenartowicz.

Dzwon Zygmunta I. w Krakowie.

I dzwon ulany na karkach stu wołów
Wybiegł na wieżę i zawisł u szczytu,
I wylał z siebie w przepaści błękitu
Pierwszy hymn Bogu, jak chóry Aniołów.
Ed. Wasilewski. (Dzwon wawelski.)

Zaginęło już w pomroce czasów, kto był wynalazcą dzwonów; pozostała nam jedynie wiadomość, że były wynalezione we Włoszech, w Kampanii, w czwartym lub szóstem wieku po Chrystusie; dla *tego też dawniej nazywano je powszechnie w łacińskim języku* c a m p a n a, co bardzo często daje się czytać w napisach na starych dzwonach. Atoli w Chinach od niepamiętnych czasów znanem już było to dźwięczne narzędzie; wszystkie ich budowle i świątynie ozdabiane są małemi, nader przyjemnego głosu dzwonkami, chociaż wielkiego wymiaru dzwonów, jak w Europie, nie posiadają prawie żadnego.

Wiadomo już niemal każdemu, że bardzo wiele wynalazków, nie dawno odkrytych w Europie, od wieków znano już w Chinach, jak n. p. proch i dzwony. Dziwny ten naród tworzy osobny świat, który kwitnął i kształcił się przed wiekami, a teraz, jakby uderzony laską czarownika, chociaż żyje, a jednak podobny jest do kwiatu na wpół rozwiniętego i zamkniętego w czystej bryle lodu. Żadna nauka, żadna sztuka, żadna umiejętność ani na krok nie postąpiła u nich ku wydoskonaleniu.

Chińczykowie są to posągi umysłowe, które dotąd nie znalazły jeszcze Pigmaliona.

Dzwony rozpowszechniły się bardzo prędko, skoro używanemi zostały w religijnych obrzędach szerzącego się chrześciaństwa. W dawnych wiekach, kiedy kraje europejskie po większej części okryte były nieprzejrzanemi lasami i obszernemi puszczami, gdzie dziki zwierz i rozbójnicy byli przestrachem dla licznych pielgrzymów i podróżnych; gdzie pan zagnieżdżony na stromej skale, czyhał po drogach wraz z sępami na przejeżdżających kupców i bogate kompanie pielgrzymujących cudzoziemców; w tychto czasach pustelnicy, obok niepewnych i krzyżowych dróg, osiadali w chatach zbudowanych z grubych gałęzi, pod konarami odwiecznego drzewa, na którem przybity był cudowny obrazek, a nad nim dzwonek, odlany w jakiem mieście włoskiem lub niemieckiem. Wśród ciemnej i burzliwej nocy głos świętego dzwonka był głosem zbawienia dla zbłąkanych, wśród tych odwiecznych lasów i kniei; on dawał znać swoim rozlegającym się brzękiem, że w pobliżu znajduje się pobożny pielgrzym, że w jego ubogiej chacie znajdą pewny i spokojny nocleg, obfite, chociaż proste pożywienie, i wielki ogień, co rozgrzewa przeziębłe członki od deszczu i wiatru.

Celem tych samotników były zwyczajnie: pokuta, modły i gościnność. Niekiedy nawet możne i dzikie barony przy schyłku swego życia obierali ten stan ubóstwa i samotności, pokutując za długie pasmo bezprawiów i zbrodni, a niekiedy gardząc jedynie blaskiem i próżnością światowego życia. I w naszej Ojczyznie trafiały się podobne przykłady: w pustyni św. Salomei na Grodzisku, o parę mil od Krakowa, pokazują jeszcze małe wschody, wykute w opoce ręką tutejszego pustelnika Aleksandra Soboniewskiego. Uczony ten człowiek był niegdyś obożnym hetmana polnego koronnego, a wśród skał tej puszczy jak ubogi pustelnik zakończył swoje życie w roku 1674. Chata pustelnicza była powszechnie szanowaną tak od rozbójników, jak i najrozpasańszych samowładzców.

Później większa część tych miejsc nabyła wielkiej wziętości i poszanowania, wielu pustelników po śmierci było w wielkiem poszanowaniu, a na miejscu ich lepianek, pobożni pielgrzymi wznosili kaplice i obszerne, aczkolwiek proste mieszkania dla pomieszczenia podróżnych, oraz liczniejszych kompanii. W dzień Patrona takiej kaplicy dzika pustelnia ożywiała się tysiącem pielgrzymów; mnogie rycerstwo zjeżdżało się i rozbijało bogate namioty; duchowni z odległych miast przychodzili, aby tam odprawić nabożeństwo, a każdy pielgrzym, przybywający z obcej krainy, zyskiwał odpust.

W tychto czasach donośny głos dzwonu zwoływał na wielkie nabożeństwa mieszkańców z odległych wiosek i osad, dawał im znać o zbliżającym się wrogu, wołał o pomoc z miasta gnębionego ogniem lub przemocą, nareszcie brzmiał uroczyście, ogłaszając zwycięztwo lub chwałę Boga i jego Świętych. — Tak rozpowszechnione dzwony nabyły wielkiego znaczenia i powagi. Królowie kazali je odlewać znacznej wielkości; do roztopionego kruszcu monarcha rzucał zwyczajnie bogaty pierścień, lub złote naczynie, a dwór jego i możne rycerstwo srebrne i złote ozdoby lub pieniądze. Skoro zastygł, zawieszano go w dzwonnicy z wielką okazałością i religijną ceremonią; zapisywano dzień odlania i nadawano mu imię przy jak chrzcie świętym.

Wspomnę tu jeszcze o konających dzwonkach; zwykle one bywają umieszczane przy konającym na krzyżu Chrystusie; święty ich brzęk ma ułatwiać zgon bolesny i ciężki. Czyli to jest prawdą lub nie, trudno jest zaprzeczyć lub twierdzić. Pewną jest jednak rzeczą, że każdy człowiek przy śmierci mniej lub więcej wraca się do tej prostoty wiary, jaką miał w dziecinnym wieku. Wtenczas wiara i religia, wyssane z piersi matki, okazują się przed oczyma jego duszy w całej swojej piękności i powabie; jeżeli więc konający posłyszy te święte i przenikliwe dźwięki, wtenczas gasnące już jego zmysły budzą się nagle ożywione wiarą, nadzieją i oddalają bojaźń nadchodzącej śmierci. Albowiem zapewniony jest, że ten głos jest głosem konającego dzwonka, który go woła tajemnym językiem na inny świat i do lepszego życia. Poznaje ten sam brzęk, który go nie raz w dziecinnym wieku przebudzał w nocy, zwiastując bliskie skonanie znajomego lub sąsiada; raz jeszcze otwiera zwyczajnie osłupiałe już oczy, rozpromienia je gasnącą iskierką życia, a wysilenie to najczęściej kończy się śmiercią.

Lecz nic więcej uroczego, jak odgłos dzwonów, gdy przeciągłe swoje tony rozleją w cichym poranku, lub przy gasnącem już słońcu; te dźwięki słychać na ziemi, w powietrzu, w chmurach i wszędzie. Głos zbliżającego się gromu, szum wzburzonego morza i brzęk dzwonów, równe prawie sprawiają wrażenie na duszy człowieka. I któż to z ludzi, wracając z tułaniny po świecie, nie poznałby i nie powitał z radością odgłosu parafialnego dzwonu rodzinnej wioski lub miasta? On to zwykle w dziecinnym jeszcze wieku, budził nas rano do modlitwy, do kościoła i do igraszek; zapowiadał nam uroczyste święta, oddalał burze od naszych domów, płakał z nami na pogrzebie naszych przyjaciół, braci i krewnych; a dawniej znać dawał naszym przodkom o zbliżającym się wrogu; i wzywał ich do walki i obrony swojej Ojczyzny.

Teraz idź brzegiem Wisły, ciekawy wędrowniku, jeżeli chcesz posłyszeć w całym uroku odgłos dzwonów, a zbliżając się do Krakowa, z daleka jeszcze wśród rozległych pól i łąk, wśród zaciszy lasów i dzikich załomów skał, powitają cię harmonijne dźwięki. Wtenczas odgadniesz, że się znajdujesz w pobliżu stolicy Piastów i Jagiellonów a z odległego wzgórza okaże ci się w panoramicznym obrazku całe miasto, wraz z swoją cytadelą, uwieńczone koroną z wież, poczernioną od wieków, i wyszczerbioną od wrogów, jak mumia starej królowy, co budzi uszanowanie, wspomnienia i ciekawość. Tam liczne dzwony, jedyne zabytki dawnej wielkości i sławy, codziennie modlą się nad jej trupem, i codziennie swojem żelaznem sercem napróżno przemawiają do czułych serc ludzkich; lecz cóż dziwnego, że je trudno zrozumieć?... One mówią bardzo staropolskim językiem, czystym, dźwięcznym i brzmiącym, jak mowa naszych przodków i naszych rycerzy.

Bo odgłos dzwonu ma cudne zalety,
Nie raz uczucia drzymiące przebudzi,
I serce jego tkliwsze, niż poety,
Chociaż tak zimne, jak uczonych ludzi.

A piosnka jego, żalu i tęsknoty,
Śpiewając psalmy na smutnym pogrzebie,
Pociesza serce spłakanej sieroty,
Nucąc, że matka już w niebie.

W starej dzwonnicy katedralnego kościoła znajduje się blisko 5 dzwonów znacznej wielkości; lecz pomiędzy nimi największy jest dzwon Zygmunta I. Na powierzchni jego widzieć się daje postać Zygmunta i herby Litwy i Polski; poniżej imię artysty, który go odlewał: »Joannes Bohemus Nurembergensis«, a wyżej napis łaciński:

»D. O. M. ac virgini beatissimae sanctisque
»Patronis suis, Divus Sigismundus Poloniae
»Rex, campanam hanc dignam animi operumve
»ac gestorum suorum magnitudine fieri fecit.
»A. 1520«.

Średnica jego obwodu wynosi 9 stóp, a do poruszenia go potrzeba ośmiu silnych ludzi. — Żałować jednakże należy, że wieża, w której jest umieszczony, szczupłością swoją, jako też nader małemi opatrzona oknami, tłumi dźwięczny i silny głos olbrzymiego dzwonu. Lecz w dawniejszych czasach, gdzie wszystko ulegało zniszczeniom wojny, niepodobna było obszerniejsze wybijać okna i bardziej odsłaniać je na nieprzyjacielskie wystrzały; każdy albowiem z nich nosi niezatarte ślady od kul rozmaitego kalibru.

Oprócz dzwonu Zygmunta znajdują się jeszcze na zamku krakowskim trzy inne, pod nazwiskiem srebrnych; umieszczone są w wieży ośmiokątnej, wikaryjskiej; głos ich nader przyjemny daje się domyślać, że w mięszaninie, z której były odlane, wiele znajdować się musi srebra. Sprzeczne jednakże z powagą dzwonów i dziwaczne nadano im imiona: Maciek, Nowy i Gąsiorek. Nie wiem, jak wiele przetrwały już lat, i przez kogo odlanemi zostały, atoli jeden z nich nosi na sobie bardzo stare napisy, które z trudnością byłoby odczytać.

Lecz i inne kościoły posiadają znacznej wielkości dzwony, jako to: u Panny Maryi, u Dominikanów i na Piasku. Z tych maryacki jest największy. Bielski, kronikarz mówi: »że Andrzej Ciołek, syn Stanisława, dzwon u Panny Maryi wzniósł sam na wieżę, któregoby nie wciągnęło i 40 chłopów;« jeżeli kronika nie kłamie, tedy Ciołek zasłużył sobie sprawiedliwie na przydomek Herkulesa północnego.

Pomiędzy ludem utrzymuje się stara i śmieszna zagadka, która służy do licznych zakładów, zawsze prawie wygrywanych przeciwko nowo-przybyłym do Krakowa: »że gdy w Boże Narodzenie zadzwonią w Zygmunta, głos jego słychać aż do samej Wielkiej nocy. I nic w tem dziwnego, bo w pobliżu Krakowa znajduje się wioska, nazywająca się Wielka noc.

Rozmaitości.

Kobieta na ambonie. Przed kilku dniami w Leicester panna Gertruda v. Petzold objęła, jako pierwsza kobieta stanowisko »duchownej« wolnego kościoła chrześcieńskiego. Panna v. Petzold jest córką oficera pruskiego i urodziła się w Toruniu. W r. 1894-tym zdała w Szczecinie egzamin nauczycielski i pojechała do Szkocyi, gdzie przygotowywała się do uniwersytetu. Przez dwa lata odbywała studya

w uniwersytecie św. Andrzeja, uzyskała stopień uniwersytecki magistra artium. Następnie studyowała teologię w Manchester College i na uniwersytecie berlińskim. Pierwsze kazanie panny v. Petzold zrobiło, wśród licznie zgromadzonej gminy, jaknajlepsze wrażenie, — styl ma prosty ale porywający.

Nasze obrazki.

Hagar na puszczy.

Obraz na stronie 347 przestawia biedną Hagar z synem Ismaelem, wygnanych przez Abrahama na żądanie Sary, żony Abrahama, i cierpiących straszne męczarnie z powodu okropnego pragnienia. Bo wokoło dzika pustynia, nic żywego jak daleko oko sięga. W takiem utrapieniu zjawia się anioł i prowadzi nieszczęśliwą matkę do świeżego zdroju, gdzie orzeźwiającą wodą Hagar pokrzepia syna i siebie. Dziś potomkowie Ismaela, waleczny naród Arabów, lotem ptaków na przepysznych koniach przebiegają pustynie Arabii.

Rycina na stronie 348 przedstawia nam słonie afrykańskie uciekające przed ogniem przez ogromne stepy afrykańskie, pokryte wysoką trawą, niskiemi krzewami i częściowo lasami i gęstemi zaroślami. Podczas niezmiernych upałów latowych wyschnięty step się często zapala, lub jeszcze częściej zapalają go dzicy krajowcy, aby tem łatwiej łowić uciekającą w dzikim popłochu przed ogniem zwierzynę, a z pomiędzy niej szczególnie słonia, którego bardzo cenią, gdyż jego zęby stanowią cenny materyał, kość słoniową.



Wesoły kącik.

Środek na bezsenność.

A. — Jakże spałeś dzisiejszej nocy. Czyś posłuchał mojej rady i rachował?
B. — Narachowałem do 30,000.
A. — No i usnąłeś?
B. — Nie, bo już czas był wstawać.

Delikatna odprawa.

Konkurent: — Jakie instrumenty muzyczne najlepiej pani lubi?
Panna: — Wszystkie, oprócz cymbałów.

W kąpieli.

— Mamo, ja się boję! To tak głęboko!
— Upij, aniołku trochę, to zgruntujesz.

Uczony pies.

— Mój Karo zna się nawet na ortografii.
— No, no?
— A jakże! Raz zawołał na niego mój najmłodszy brat »chodź tu«, ale że smarkacz nie umie jeszcze pisać i powiedział »choć tu« — pies się nie ruszył z podłogi.

Sprytny Piotruś.

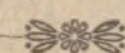
— Wie tatuś, już wymyśliłem sobie, co dać mamusi na imieniny.
— Cóż takiego.
— Napiszę do bociana, żeby nam przyniósł małą dziewczynkę, włożę ją w mój wózek, a tatuś ładnie napisze mi na kartce: »Od twego syna Piotrusia«.

W sądzie.

Więc udowodniono wam, że skradliście poduszkę i piernat panu aptekarzowi. Co powiecie na swoją obronę.
— Panie sędzio, żona mnie prosiła, abym jej przyniósł co z apteki na spanie. Cóż miałem robić?...

Komplement.

Czy państwo uwierzycie, że dzisiaj kończę 86-ty rok życia?
— Niepodobna!... Szanowny pan wygląda co najwyżej na 85 lat i 11-cie mięsięcy!



Rozwiązanie zagadki z nr. 42-go:

Jasna Góra.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Jan Mainusz, Racibórz, Paweł Parusch, St. Zabrze, Paweł Chodzidło, Polska Wisła, Karol Chmura, Stahlheim (Lotaryngia), Józef Knop, St. Zabrze, St. Frąckowiak, Dortmund, Marya Schütz, Laurahuta, Fr. Żgol, Batenbłock, Franciszek Oślizło, Bottrop, Ludwik i Tomasz Bleszcz, Chomęcice, Edmund Wąsik, Bobrek, Jan Kędzior, Grzawa, Franciszek Moroń, Grzawa, Teresa Polok, Siemianowice, Paula Rugor, Dolne Świerklany, Bruno Leszczyński, Bismarckhuta, Jan Grabowski, Wörishofen, Antoni Stańko, Wiedelach, Jadwiga Badura, Roździeń, Franciszek Twardzik, Bottrop, Jakób Chłapek, Bottrop, Walenty Przybyła, Zawodzie, Franciszek Klugier, Lowanium (Belgia), Andrzej Piecuch, Recklinghausen, Teofll Goraus, Lyon, Francya, Teodor Staniczek, Pszów, Wiktor Gałązka, Gliwice, Ignacy Chłapek, Uchylsko, Rudolf Biskup, Król. Huta, Alojzy Krótki, Bottrop, Teofil Płonka, Dąb, A. Kontny, Gosławice, Franciszek Kozubek, Zabełków, Marya Jadwiga Kiser, Lubliniec, Franciszek Widera, Borki, Michał Walecki, Świętochłowice, W. Tkocz, Burowiec, Stanisław Blaut, Borki, Teofil Mandel, Siemianowice, Kaźmierz Kujawski, Śrem, Michał Klepka, Frydenshuta, Wiktor Moj, Biskupice, Jadwiga Badura, Roździeń, Andrzej Paloc, Jedłowniki, Bracia Piełka, Paruszowiec, Franciszek Porada, Lipiny, Jan Skiba, Berlin, Franciszek Zarzecki, Biertułtowy, Jan Szulc, Poznań, Karol Kocur, Kobyla, Feliks Szulik, Biertułtowy, Walenty Kuczera, Smolna, Jan Lichota.

Nagrody otrzymali: Teofil Goraus, Lyon, Jan Grabowski, Wörishofen i Michał Klepka, Frydenshuta.



Łamigłówka sylabowa.

Nadesłana przez Kaźmierza Kajawskiego z Śremu.

Ser—teć—rzeł—a—zef—buk—ig—ry—no—bia—e kuck—na—o—jó—ka—wa—ko—ła—re—ir—af—sar.

1. Imię męskie, 2. Część świata, 3. Rzeka w Księstwie Poznańskiem, 4. Kraj w Europie, 5. Ptak, 6. Miasto w Ks. Poznańskiem, 7. Przyrząd do szycia, 8. Imię żeńskie, 9. Zwierzę leśne, 10. Kraj w Azyi, 11. Miasto w Sybirze.

Pierwsze litery z góry do dołu czytane utworzą imię i nazwisko króla polskiego.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, spółki wydawniczej z ograniczoną odpowiedzialnością w Katowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.